

# MIESZCZANIN

## Warunki prenumeraty:

Rocznie . . . . 8 kor.  
Półrocznie . . . . 4 .  
Kwartalnie . . . . 2 "

Pojedynczy numer 40 hal.


## organ miast i miasteczek

Redakcja i Administracja  
w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do naby-  
cia w Administracji i w księ-  
garni Wwy Jakubowskiej.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „Mieszczanina“ w kole swoich znajomych.

 Czas najwyższy odnowić prenumeratę.

## Przestroga na czasie.

Stary rozbójnik pod nową patryotyczną nazwą *Rada narodowa* przy pomocy staro cińskich fagasów organizuje po miastach swoje filie w postaci *miejscowych komitetów narod.*

W obecnej dobie, kiedy się toczy walka o usunięcie długoletnich krzywd ze strony garstki uprzywilejowanych rządców kraju czyli Badenich, Potockich, Pinińskich i t p. wielmoże ci, *mają w miastach całą falangę zaprzędanych służalców*, począwszy od starosty, burmistrza i wszelakich szefów t. zw. *szpiców*. Wszyscy ci nasi najniebezpieczniejsi faryzeusze wyteżają teraz swoje siły, aby pod osłoną hasel swobody, sprawiedliwości, ideałów narodowych — wydrzeć choćby przymocą mandat poselski dla kandydata kliky magnackiej, która w zamian za oddaną usługę, *bronie będzie naszych gnębicieli*, gwałcących jawnie i otwarcie sprawiedliwe ustawy nakładających na nas niewolnicze pęta.

### Obywatele!



Nie potrzeba być *wielkim politykiem* aby zorientować się w dzisiejszej walce wyborczej. Wystarczy tylko popatrzeć, kto kieruje w miastach ruchem wyborczym. Jeżeli to czyni marszałek lub burmistrz, będący zazwyczaj wiernym służką starościńskim — naówczas od takiego komitetu uciekajcie, możliwie najdalej. W niektórych miastach dla zbalamucenia nieświadomych wysuwają starostowie swoich ludzi w postaci lizuniów centrowych lub wszechpolskich, którym na pomoc idzie klika klerykalno-kahalna. I tej

bandy fagasów stańczykowskich unikać pilnie należy, gdyż są to ludzie niebezpieczni, którzy mieniąc się partią umiarkowaną, ryją w ciemnościach i podgryzają korzenie życia, niweczając owoce, krwawym potem złanej pracy. I oni podobnie jak pierwsi, wyteżają siły, żeby zwalczać urojonego przeciwnika, a równocześnie pragną zabrać w swoje ręce panowanie w mieście i kraju!

Stańczykowska metoda przy dotychczasowych wyborach sprawiła, że w każdym mieście mamy jeszcze sporą ilość osobników, które za judaszowskie srebrniki, sprzedały swoje głosy. Co smutniejsza, byli nawet t. zw. handelesi polityczni, którzy łatwowiernych kandydatów naciągali na znaczne kwoty, pod pozorem kosztów na agitację i kosztów na podróże. Są jeszcze gorsi od poprzednich, tak zwani *„kandydaci na ustępnego“*, którzy od bogatych kandydatów brali grube tysiące tytułem odstępnego. Jednym słowem, wybory dla różnych głodnych hyen i oszustów, były znakomitem zniwem. Dziś coraz liczniej wysuwane będą w miastach *kandydatury na ustępnego*, dlatego zawczasu zwrócić musimy uwagę Obywateli, na **handelesów politycznych**, którzy pod osłoną interesów Sokoła, Kasyna, Czytelni, Cechów, lub innej instytucji, popierać będą swojego kandydata po to, ażeby właściwy kandydat zmuszony był dać im kilka tysięcy odstępnego.

Nie wolno nam pominąć jeszcze jednego bardzo ważnego obozu politycznego, jaki stanowią wyborcy izraelici. Przez długie lata, kahał oddany był ślepo na usługi starosty, który też na pewniaka obliczał z góry wynik wyborów. Dziś stosunki zmieniły

Nowo założona **Apteka „pod Gwiazdą“** **Mra Marcina GORZECKIEGO** w Nowym Sączu, na Grodzkiem

 w domu p. Völckera. 

0101 000000 000000. Flis zeczka za 50 h. wystarcza na zrobienie 4 lit octu stołow. lub 3 lit. octu do korniszonów

się nieco na lepsze. Żydzi przyszli do samowiedzy, rozjaśniają się im poglądy na świat, na społeczeństwo, na swoje prawa i obowiązki — dlatego komitety demokratyczne mieszczkańskie powinny działać wspólnie i zgodnie z wyborcami żydowskimi, pomnąc, że *wspólnymi siłami* bez trudu zwalczą choćby największego wroga. Żydzi muszą się sami w sobie organizować, a że są liczebnie w mniejszości, powinni łączyć się z tą partią, która ich traktować będzie jako równych z równymi — a nie zaś jako spędzone bydło na podtrzymanie partii stańczykowskiej lub wszechpolskiej, które znają żyda — tylko w czasie wyborów!

Od samego początku naszej pracy publicystycznej hasłem naszym była walka *przeciw stronnictwu wszechpolskiemu*, jako prowadzącemu kraj na bezdroża i niebezpieczne eksperymenty, ponieważ od tego stronnictwa wyszło zarzewie nienawiści pomiędzy bratnimi narodami w kraju, od niego nienawiść wyznaniowa i wszelka nietolerancja na polu politycznym.

Skoro zaś w dniu 24. lutego b. r. połączyły się dwa polskie stronnictwa polityczne t. j. demokratyczne (Kościuszkowskie) i Stronnictwo ludowe w jeden **poliski Związek wyborczy**, który podjąć ma jednolitą walkę przeciw konserwatystom i klerykałom w miastach, przeto nie ulega wątpliwości, że wal-

ka ta skierowaną będzie równocześnie przeciw wszechpolskom. Do pracy tej stanąć muszą w miastach wszyscy dobrzy obywatele, *którzy rozumiają dążenia partij postępowych*, bo nadszedł czas, aby pomyśleć o odwołaniu i naprawieniu złych, jakie zasiali gołowąsi politycy i wyznawcy teorii, zbankrutowanego dra Głabińskiego. Wreszcie pamiętajcie Obywatele o tej wielkiej prawdzie, że *praw ludzkich i swobody* nikt nie daje dobrowolnie, lecz trzeba je wziąć przemocą, podobnie, jak nie udzieli bogacz nędzarzowi swoich dóbr, a uprzywilejowany pokrzywdzonemu swojego dogodnego położenia życiowego.



## Nasz „samorząd“.

III.

### Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków.

(Ukrajowienie).

W poprzednim artykule mówiąc o reformie ustawy drogowej, poruszyliśmy sprawę Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Zaznaczyliśmy tam, że są funkcyonarysze Wydziału krajowego, którzy budując drogi i mosty nie ubezpieczają robotników od wypadków. Dotyczy to także i robotników, zajętych przy konserwacji, którzy nie doznają dobrodziejstwa ustawy z 28 grudnia 1887. Nr. 1. dz. ust. p. z r. 1888. Do smutnych nabytków ostatnich lat XIX. stulecia, liczy Galicya także i Zakład ubezpieczeń robotników.

Zarząd tego Zakładu składa się w części z człon-

## „Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kaczków.

III.

Nie bądźmy nie dyskretni, nie podsłuchujmy, a zobaczymy co robi nasz zaony przyjaciel Stanisław Skoczek, poseł na Sejm krajowy, wydawca „*Trąby chłopskiej*“ to jest „organu stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego“, a przytem nowo wybrany wice-prezes Rady powiatowej i członek Rady szkolnej okręgowej. Chłop przebrany „z waszecia“ nosi brodę i udaje czlowieka uczciwego i poważnego. W gruncie rzeczy szalbierz polityczny, komedyant i frant na wielką skalę...

Z pierwszej części mego opowiadania przekonał się szanowny Czytelnik z odczytanych przez Głupockiego i Smiecińskiego artykułów z „*Trąby chłopskiej*“ jakie miał nasz Skoczek zdanie o prezesie Głupockim, o burmistrzu Babraczu, o sekretarzu Lolusiu, o staroście Smiecińskim, oraz o całym toku urzędowania w Radzie powiatowej. Mieszkał klikę rządzącą w powiecie „równo z błotem“, pisał nie przebiegając w wyrażeniach co mu „ślina do gęby przyniosła“, jeździł po moich bohaterach jak „pies po burej suce“ dopóki...

Dopóki ci w dniu 8 kwietnia 1906 nie posmarowali naszego pana posła — redaktora miodem. Ba, żeby tylko miodem...

Zmienił po tem „smarowaniu“ w tej chwili front nasz kochany Stanisław... Zmienił przekonanie, zmienił zapatrywanie... Sprzedał cześć... sprzedał

honor... sprzedał sumienie... i sprzedał swoich współbraci — chłopów!...

Przypatrzcie mu się wyborcy powiatu kapcańskiego — oto wasz poseł na Sejm krajowy, oto wasz wice-prezes Rady powiatowej — oto wasz obecny kandydat na posła do Rady państwa!... Chłop, krew z krwi... kość z kości!

To co przed 8. kwietnia przed konferencją z „*Trzema Władziami*“ było u niego czarnem, stało się obecnie bielszem od śniegu. Zmienił w ten sposób zdanie i przekonanie bez jakiegokolwiek spowiedzi publicznej, to tylko w Galicyi możliwe... „*Trąba chłopska*“ przed kwietniem — a po kwietniu, to niebo, a ziemia! Jednak coś sumienie tego poczciwego Stasia gryzie, nie sypia po nocach i ustawicznie odbywa narady z członkami Rady powiatowej.

I obecnie szerokimi krokami przechadza się Skoczek po swojej izbie, a przy stole siedzi zięć jego Józef Cmokacz, z którym odbywa naradę, bo to przecie także członek Rady powiatowej.

— Słuchajno Józefie — mówi — musimy się trzymać rękami i nogami starosty.

— A cześć — odpowiada Cmokacz — a honor chłopski?

Skoczek pomacał się po kieszeni i odpowiada: — honor tu, honor siedzi w kieszeni — jak mówi poseł Żardecki. Jak nabita kieszeń, to każdy będzie ci się kłaniał i poważał. Siedząc na kilku stołkach zostałem i posłem i wice-prezesem i kieszeń mam pełną. Wszyscy się ze mną liczą. Bądź co bądź chodzi przedewszystkiem o to, byśmy się trzymali starosty Smiecińskiego.

— Jakoś ojcze to nieładnie. Pierwej wypisywa-

ków mianowanych przez wysoki Rząd, w części wybranych przez robotników, a w części składający się z reprezentantów robotników.

Niestety! Reprezentanci robotników, zasiadający w tym zarządzie nie odznaczają się ani energią, ani wytrwałością, ani chęcią do pracy, ani znajomością u-staw. Nie mają pojęcia o przysługujących im prawach ani też dbają o interesy robotników. Ostatnie wybory do Zarządu Zakładu, odbyte w roku 1906 — dały jak zawsze bardzo ujemny wynik. Zarząd zaś przy ukonstytuowaniu się wybrał w skład prezydium li wyłącznie członków przez Rząd mianowanych. Prezesem zrobiono p. Wacława Domaszewskiego, dyrektora Banku krajowego, pierwszym wice-prezesem p. Alexandra Matczyńskiego, wice dyrektora Banku krajowego, drugim wice-prezesem p. Sawczyńskiego, sekretarza Wydziału krajowego.

Jak widzimy wszyscy członkowie Prezydium, z tytułu pełnionych przez siebie urzędów podporządkowani są Wydziałowi krajowemu, zaś „szef inspektoratu“ w Zakładzie ubezpieczeń robotników p. Stanisław Habdank Dunikowski jest szwagrem zastępcy marszałka w Wydziale krajowym p. Dra Pilata. To też p. Dunikowski wobec takiego składu prezydium dopuszcza się bardzo rażących nieprawidłowości mając takie zgodne „plecy“, za które w każdej chwili bezpiecznie skryć się może. *Każdy się go boi i nikt nie położy kresu tym nieprawidłowościom.*

Miał jednak p. Dunikowski już nie jedną gorącą chwilę w swoim życiu. Gdy mu się jako politycznemu komisarzowi, palił grunt pod nogami w Bośni, powró-

liście w „*Trąbie*“ takie rzeczy na niego, a dziś...

— Pisałem pierwiej, bo chodziło mi o to, ażeby wiedział, że żyję na świecie i aby się ze mną rachował. Mówię ci jednak, to człowiek ten starosta jakich mało, tylko przyłożyć do rany. Dobrze mówi zresztą poseł Zardecki: „gdy świecisz lampę panu Bogu, nie zapomnij bodaj łojówkę zapalić djabłu“. Przysłowie ruskie zresztą mówi: „Czeszy didka z rida“, więc ja tak ze starostą.

— Ba, a Głupocki?...

— To także dobry pan, o dobry — mówi pchając rękę w kieszeń Staszek. Ja nie wiedziałem pierwiej o jego dobroci i na niego gadałem, teraz się przekonałem, że to dusza jakich mało.

— Przecież ojciec „*Trąba*“ jeszcze przed paru miesiącami pisała, że o chłopach inaczej się Głupocki nie wyraża tylko „*psiakrew — motłoch*“.

— Et — odpowiada machając ręką niekontent Skoczek — Głupocki gadał, aby gadać! Czy jedno się gada ot tylko byle język nie próżnował. Pierwej go tak dobrze nie znałem jak teraz...

— A o Babraczu się ojciec inaczej nie wyrażał i nie pisał, jak tylko, że „*goni ostatkami rozumu*“.

— Ha... no... no... żartowałem i nic więcej. Już skoro potrafi pieniądze robić, tak jak mało kto i dorobił się cudownym sprytem takiego znacznego majątku to widać, że ma nie lada rozum. Kto tak jak on umie zręcznie robić pieniądze? Innego by już dawno...

Skoczek splunął raz po raz i nie dokończył zdania. Po chwili ciągnął dalej:

— Babracz obiecał mi na wydawnictwo „*Trąby chłopskiej*“ wyjednać zapomogę z Kasy zaliczkowej.

cił do Galicyi aby szukać tutaj szczęścia, i znalazł go w Zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków. Zrobił tu karierę! O jego urzędowaniu niezliczone krążą anegdotki.

Dyrektorem Zakładu jest p. Henryk Lam, były starszy strażnik skarbowy i były współpracownik „*Gazety lwowskiej*“. Pan Krechowiecki p. Lama, człowieka mizernych zdolności, wkręcił na dyrektora, a wkręcił był także w swoim czasie swego brata na kasyera. Wobec takiego dyrektora, nie dziwota, że taki Dunikowski podnosi głowę i do „inspektoratu“ pakuje ludzi sobie oddanych, i na każde skinienie posłusznych. Człowieka rozumnego, myślącego, człowieka zagląającego im w pałce, zaraz wyżrą. Ten p. Dunikowski ma w inspektoracie przyjaciela, prowadzącego „kataster“ Zygmunta Kępińskiego (są ze sobą nawet „*per ty*“). P. Kępiński po stracie (skutkiem życia wesołego), ładnego swego i swej żony majątku, znalazł na stare lata łaskawy chlebuś kosztem robotników i dobra publicznego w Zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków.

Mógł ten pan Kępiński prowadzić „kataster“ a o wielu przedsiębiorstwach nie wiedzieć, ale wiedział w każdym razie o tych, w których zajmowali posady jego znajomi lub krewni, gdzie sam oglądał te przedsiębiorstwa, badał, wypytywał się o nie i t. d.

Naprzykład ten pan, ma siostrzeńca Stanisława de Hauterive konduktorem dróg krajowych. Pan Hauterive był przedtem, skutkiem zaprotegowania go przez p. Kępińskiego, dozorcą budowy drogi w powiecie Jarosławskim, prowadzonej przez organa Wydziału krajowego i mieszkał w Zarzeczcu. Droga ta nosi nazwę

Głupocki daje mi także na ten cel znaczną kwotę z Rady powiatowej, ba, i starosta wyrobi mi subwencyę z „funduszu gadzinowego“. Pocziwie ludziska! jakże ich nie popierać?

— Jak to, ojciec chciałby brać od każdego?

— Mój drogi, ten głupi, kto nie bierze gdy dają. Przypatrz się na Stojalowskiego...

— Ładne porównanie!... To ojciec już aż tak zeszedł?... Gdy się ludzie dowiedzą...

— Kto ma się dowiedzieć, kto? Ja mówię to tylko przed tobą, jako przed moim rodzonym zięciem.

— Ale ludzie przecie „*Trąbę*“ czytają i dziwią się, że ojciec tak niespodziewanie front zmienił.

— A ile to razy zmieniają front nie tacy politycy?... To właściwie jest cechą „*męża stanu*“. Widzisz jak to ja wziąłem ze starostą cichaczem z mańki rejenta? Nim się zorientował, to już prezesem został Głupocki. To mi spryt polityczny...

— A słowo?... a honor?... a uczciwość, a sumienie?

— Doskonałe!.. słowo?... Co znaczy słowo? W naszym klubie w Sejmie, trzymamy się tej zasady, że w polityce rozstrzyga interes, czy słowa dotrzymać lub nie.

— Ładna zasada!...

— Bardzo ładna. Kto się jej trzyma dobrze na tem wychodzi. Słuchajże zatem: 22 maja przyjedzie na komisję do Kapcanowa radca Korzeniowski z Namiestnictwa w sprawie rejenta Prawdickiego. Chodzi o to, by ratować starostę.

— A niech go tam!...

„Przeworsk—Bystrowice“, i dziwnym trafem p. Kępińskiemu na myśl to nie przyszło, że robotnicy zatrudnieni przy tej budowie, *nie są w Zakładzie ubezpieczeni* jak również ubezpieczeni robotnicy budowy drogi Przeworsk—Markowa. Budowa tych dróg (a właściwie jest to w dalszym ciągu jedna droga) kosztowała bliska pół miliona koron. Ileż to byłby Zakład za ubezpieczenie robotników zarobił, gdyby pp. Kępiński i Dunikowski sumiennie wypełniali swoje obowiązki; ewentualnie, ile to stracił Zakład dzięki tym panom.

A p. znów ten p. de Hauterive później z dozorcą budowy dostał stałą posadę konduktora drogi krajowej Przeworsk—Kańczuga—Dynów. Budowa drogi tej (Kańczugi do Dynowa) i rekonstrukcyi (z Przeworska do Kańczugi) kosztowała znów blisko pół miliona. Więc tylko w jednej okolicy nie setki, ale *tysiące robotników nie było ubezpieczonych!*

Moglibyśmy jeszcze ciekawsze przytoczyć daty, lecz dla braku miejsca odkładamy to na później.

Że pisma publiczne milczą, chociaż te nadużycia w Zakładzie są publiczną tajemnicą, łatwo to wytłómaczyć. Np. pan profesor dr. Janelli jest współpracownikiem „Słowa polskiego“, a ma brata urzędnikiem w Zakładzie, który jakoś w niezwykły sposób szybko awansował. P. Tadeusz Krzysztofowicz, współwłaściciel „Wieku Nowego“, jest urzędnikiem w Zakładzie, i t. d.

Złym duchem Zakładu jest sekretarz Tadeusz Sośniak, będący pod wpływem człowieka bardzo ciekawego charakteru, urzędnika Zakładu, Jana Kozaka. Sośniak, jako chłopak 18 letni dostał się do Zakładu jako pisarz; manewrując sprytnie i trzymając się zasa-

dy, że między ślepymi jednooki jest królem — dosłużył się rangi sekretarza.

Na razie zaznaczamy jeszcze, że synowie szlachty, pobierają jako słuchacze Uniwersytetu, bardzo wysokie stypendya z łaski Wydziału krajowego, dostają w tym Zakładzie w charakterze *praktykantów*, stosunkowo **bardzo intratne posady**. Bardzo ważne posady jak np. „*korespondentów*“ obsadza się — *studentami*, i płaci się tym wysokie bonifikacye. Czasem taki student aby zostać praktykantem musi się jak n. p. p. J. Kozubski ożenić...

Gospodarka w Zakładzie fatalna! Biurokracya posunięta do niemożliwych granic.

Biorąc Zakład tego rodzaju w administracyę kraju — oddając go w zarząd Wydziału krajowego można przy racjonalnej gospodarce funduszowi krajowemu przysporzyć miliony, które dzięki właśnie nie sumiennej względnie nieudolnej gospodarce przepadają...

Może znajdzie się który z pp. posłów, że zechce jeszcze w bieżącej kadencji sejmowej poruszyć tę sprawę. My ją z oka nie spuścimy i nie jedno jeszcze powiemy o tym Zakładzie.

## K O R E S P O N D E N C Y E .

### Stary Sącz.

Starościńsko-klerykalne przedsiębiorstwo dla popierania krajowego przemysłu mandatami poselskiemi czyli t. zw. *Zdrada narodowa*, która jak wstrętny wrzód okrywa biedną Galicyę i do nas także wyciągnęło swoją niedźwiedzią łapę. Nie spieszo jednak było tutaj *„mężom zaufania“* rozpocząć jakąś akcyę zwłaszcza, że Rada gminna naszego miasta wybrała poprzód

— Co, niech go tam? .. Taki dobry pan, taka zająca dusza. ..

— Kto ... rejent? Oczywiście, że tak. ..

— Ale nie rejent!.. To buntownik!.. Ja mówię o naszym aniele stróżu, pocieszycielu utrapionych, opiekunie powiatu, o staroście... Jak takiego zanego dygnitarza, gdy jest w kłopotcie nie ratować?

— Ojczy, ojczy, połapią się ludzie, zmiarkują. I tak macie tylu nieprzyjaciół. To, coście przedtem pisali o staroście. ..

— Pisałem by się z nim, a właściwie z „Trzema Władziami“ potargować. Teraz wiatr inny. ..

— To wy niby chorągiewka na dachu? ..

— Staszek rozgniewany zerwał się z siedzenia, lecz raptem dały się słyszeć kroki w sieniach, a pochwili weszli do izby szwagier Skoczka i także członek Rady powiatowej Jan Wanach.

— Ciekawe nowiny — woła nowo-przybyły zaraz na progu — bardzo ciekawe... przyjeżdżam z Kapcanowa...

— No, i cóż tam takiego? — pytają równocześnie Skoczek i Cmokacz.

— Ha, no — odpowiada Wanach — już mają w Kapcanowie kandydata na posła do przyszłej Rady państwa, dzięki temu, że starosta aresztował reagenta. ..

— Jakiż to — pyta ciekawie Cmokacz — jakiż to? Jak się zowie?

— Gadaj że bo... Jasiu!...

— E, ba!.. zgadnijcie kogo chce starosta wpakować?...

— Pewnie Babracza — odpowiada Skoczek — tak coś przewiduję.

— Nie, nie Babracza. Były wprawdzie projekty, ale to nie możliwe, chodzi o gminę i o kasę zalozkową. Gdyby siedział we Wiedniu, to by mógł tutaj łatwo stracić grunt pod nogami. Mogło by nie jedno wyleść na jaw, co lepiej, że nie będzie oglądać Bożego słońca. „Polityka“ zatem wymaga, by siedział w Kapcanowie. Jest inny kandydat. ..

— Ale nie marudź Jasiu, tylko gadaj!

— Michał Bobrzyński!

— Ha!... — zawołał Skoczek odskakując na trzy kroki.

— On?! — krzyknął Cmokacz — chwytając się za głowę — on... Bobrzyński?...

— Ale — ciągnie Wanach — wobec ogólnego wzburzenia przeciw Bobrzyńskiemu w mieście zdaje się, sprawa się nie powiedzie i Babracz kogo innego wysunie. Pcha się także i wice-burmistrz.

— Potrzeba koniecznie kogoś takiego — mówi Skoczek — ażeby miał „szerokie plecy i we Wiedniu mógł kryć za takowe Śmiecińskiego. Jednak z okręgu wiejskiego przecie nikt nie zostanie tylko mój brat Jaś?... bo któż by...

— Otóż to bieda — odpowiada Wanach — że was obydwoh Skoczkwów nazywają powszechnie odstępami sprawy chłopskiej, dlatego i przy wyborach do Rady państwa, jako też nastąpić mających wyborach do Sejmu, kto wie czy nie przejdzie rejent Prawdzicki.

(C. d. nast.)

niezależny komitet obywatelski. I zostałyby niechybnie zaprzepaszczone na zawsze interesy narodowe w Starym Sączu, zagrożone niewiadomo przez kogo — gdyby naszczęście nie byli znaleźli się opatrnościowi patriotnicy, starościńscy adherenci tj. p. dr. E. Scheuer, adw. i p. Józef Dobrowolski, dyr. sem. naucz., którzy wysłali pisemne zaproszenia do „upatrzonych“ wyborców ze stanu mieszczańskiego i urzędniczego na zgromadzenie poufne w dniu 22 z. m. do mieszkania arenżera owego konwentyklu t. j. p. dra E. Scheuera. I o cudo! Na tem narodowym zgromadzeniu zjawili się tylko obaj zapraszający „mężowie zaufania“ nadto zapewne z ciekawości dwaj żydzi: Súsman Finder i Jakób Reich, z mieszczan: K. Fröhlich i R. Kacz, zaś z inteligencji: Ks. J. Rozwadowski prob., (filar starosty) Dąbrowski St. zarządca domem i Kaniowski, pocztmistrz. Natomiast mieszczaństwo, urzędnicy i nauczyciele zbojkotowali owo zgromadzenie, zaznaczając przez to, że nie uznają samozwańczej Rady narodowej. Ci dziewięciu „synów“ narodowej zdrady wybrali zarząd komitetu oraz delegata na zjazd do Lwowa. Nie można odgadnąć w jakim celu (widocznie na pomoc dobrej sprawie) przybyli na ów konwentykel starosta Jarosz, marszałek powiatu Głębocki i radca sądowy Cieszyński — lecz nie chcąc zamącać uroczystego nastroju zgromadzonych — pozostali w drugim pokoju, przysłuchując się przez drzwi obradom tak niezwykle licznego zebrania. Mieszczaństwo śmieje się z pokątnej roboty służek wielkopaniskich, powiadając, że chyba już skończyły się dawne czasy niewolnicze, kiedy to na komendę proboszcza, starosty lub propinatora wybierano bezmyślnie różne ekscelencye!! Przy sposobności proszą obywatela tą drogą swego proboszcza ks. Rozwadowskiego, aby tak on sam, jakoteż jego wikaryusz zaniechali w kościele wszelkich szkalowań na tle politycznym, które wprost przeciwny wywierają skutek, a nadto wzbudzają nienawiść do swoich przewodników duchownych. Niestety, dużo jeszcze upłynie wody w Popradzie i Dunajcu, zanim księża powiatu nowosądeckiego zrozumieją, że tegoczesny duch czasu wymaga, aby duchowienstwo zdemokratyzowało się i szło z narodem, a nie wysługiwało się wielmożom, którzy powoli znikną z powierzchni politycznej.

### Nowy Sącz.

Sromotną klęskę ponieśli nasi „mężowie zaufania“ Rady narodowej, albowiem dnia 17. lutego na obrzymim zgromadzeniu okazało mieszczaństwo, że nie potrzebuje opiekunów stańczykowsko-wszehpolskich i że bez ich komendy potrafi u siebie przeprowadzić wybory. Wystarczy przytoczyć, że skoro zgromadzonym przedstawiono na przewodniczącego burmistrza dra Barbackiego, zerwała się na sali burza protestów i okrzyków: Precz z nim! nie chcemy fagasa zdrady narodowej! Wyrzucić go! Po takim wstępie nie czekał dr. Barbacki dalszych owacyj, lecz uciekł do sąsiedniego pokoju, za nim ks. dr. Góralik i cała „narodowa“ kompania, która aby pomścić się za poniesioną porażkę, dążyła całą siłą do rozwiązania zgromadzenia, co się jej też wreszcie udało. Na pamiątkę dla naszych potomnych notujemy wstępną wypowiedź dr. Stanisława Flisa, wszehpolaka, który swoim nietaktownem odezwaniam i apelem do komisarza o rozwiązaniu zgromadzenia wywołał dalszą burzę i okrzyki: Narodowi policyjanci! Nikczemnicy! Tchórze! Boicie się wyborów! itd. Drugi mowca ze stronnictwa wszeh-polaków p. Obrzud, komisarz dyr. skarbu, za obraźliwe wymyślenia mieszczaństwu, i oświadczenie, „że my(!?) z mieszczaństwem nie mamy nic wspólnego“ doczekał się tego samego uznania, co dr. Barbacki i dr. Flis, tak iż corychlej musiał zaniechać dalszych policyjnych wynurzeń, bo komisarz roz-

wiązał zgromadzenie, które przy śpiewie pieśni „Czerwonego sztandaru“ opuściło salę posiedzeń rady gminnej.

D. 3. marca odbyło się drugie zgromadzenie obywateli ze wszystkich warstw społecznych i było tak licznem, że wielka sala ratusza wypełniona była szczelnie a nawet brakło w niej miejsca dla wielu osób. Zgromadzenie to urządził rejent Ł. Lipiński, jako delegat stronnictwa demokratycznego. Między innemi przemówił p. Kaczanowski, jako kandydat partii soc.-demokr. wykazując szacunki Rady narodowej, krzywdy kliki rządzącej, zachęcał wszystkich do obrony swoich praw obywatelskich, przez uwolnienie się od komendy zdrajców narodowych Zaproszony na zgromadzenie rejent Fl. Obmiński, nie chcąc krytykować obecną działalność Koła polskiego w Wiedniu — odczytał najważniejszy ustęp z listu publicznego sławnego parlamentarzysty Smolki (z r 1870), który wykazał jak nieuczciwym jest koło polskie i jego niewolniczy statut, krępujący posłów do tego stopnia, że bez pozwolenia Koła, przemawiać im nie wolno w parlamencie, nawet w duchu uchwał Koła. Przemówienie p. Obm. nagrodzone burzą oklasków wywarło wielkie wrażenie na słuchaczach, którzy w N. Sączu od lat 30-tu nie słyszeli nigdy choćby najłagodniejszej krytyki swoich posłów. Następnie wybrano demokratyczny komitet obszerniejszy, który z pośród siebie wybierze komitet ściślejszy i kierować będzie dalszą akcją przedwyborczą.

Obecnie omówię musimy kilka innych spraw, równie ważnych dla tut. obywateli. Zeszłego miesiąca była tu komisya celem wyszukania odpowiedniego budynku na umieszczenie drugiego gimnazjum od września b. r. Apelujemy więc do naszego Magistratu i Rady gminnej o dołożenie starań, aby nowe gimnazjum umieszczone zostało w dalszej dzielnicy a nie w óródmieściu, a to celem równomiernego ulokowania szkół, bo dzisiaj prawie wszystkie szkoły są w jednym miejscu. Czynimy to nie w interesie mających zamiar odstąpić swoje budynki dla gimnazjum — lecz dla tej przyczyny, że są starania o umieszczenie tego zakładu w pobliżu rynku, skąd zaledwie o 400 metrów znajduje się dzisiejsze gimnazjum.

Nad wyraz wstępną widok przedstawiają budy, stojące obok nowego gmachu sądowego, które przecież już raz dla wielu względów usunięte być powinny. Budy owe, zabytek z czasów Józefińskich, utrudniają regulację ulicy Pijarskiej i gdyby budownictwo miejskie miało rzeczywiście chęć uporządkowania tego zapomnianego zakątka, to w tej okolicy stworzyć można bardzo piękną ulicę i połączenie z Wulkanami, rozszerzając dotychczasową ścieżkę, która służy za chodnik i za przegon była w dnie targowe.

Mieszkańcy Załubińca powiadają, że magistratowi nowosądeckiemu przy oznaczeniu nowych ulic, brakło widocznie konceptu, skoro całą jedną dzielnicę nazwał „Piekłem“, gdy tymczasem dotąd „Piekłem“ nazywano tylko jedną starą karczmę, a reszta zwała się Załubinczem lub Zakamienią. Jeżeli ów chrzciciel magistracki chciał być konsekwentnym, to powinien był nazwać drugą dzielnicę „Czystcem“ a trzecią „Niebem“. Wtedy byłby jakiś sens — a ludzie cieszyliby się, że już tu za życia mogą odpokutować za grzechy i przemieścić się nawet z „Piekła“ do „Nieba“.

Wołać będziemy aż do skutku: 1) o otwarciu głównego wejścia do Oddziału podatkowego w gmachu starostwa, 2) o przeniesieniu latarni od prywatnej drogi do młynów przy ul. Matejki na róg ul. Kopernika, 3) o uporządkowaniu spadu na ulicy Sobieskiego, jako głównego przejścia dla młodzieży do kościołów, 4) o przeniesieniu targowicy nabiłowej na plac Słowackiego, 5) o umożliwieniu przejazdu obok realności p. Czer-

skiej do ul. Garbarskiej, 6) o zamurowanie na Przystanku cholerycznego odpływu z kanału szpitalnego.

Komitet przedwyborczy rządowych urzędników pomocniczych na zgromadzeniu 21 z. m. uchwalił, że solidaryzuje się z partją mieszczańską demokratyczną i zastosuje się do uchwał niezawisłego komitetu obywatelskiego na walnem zgromadzeniu wybrać się mającego.

Zmarli. Z Wiśniewskich Joanna Stankiewiczowa, zmarła 2 b. m. przeżywszy lat 38. Jan Geisinger, słuchacz IV. r. filozofii zmarł nagle 4 b. m. w 25 r. życia. Ernest Kremer, em. urzędnik podatkowy zmarł 5 b. m. w 67 roku życia.

## K R O N I K A

**Budzą się miasta.** Przed miesiącem zawiązał się w Przemyślu klub opozycyjny radnych miejskich, do którego przystąpiły najpoważniejsze jednostki z rady miasta bez różnicy zapatrywań politycznych. — Mają bowiem *jeden cel* przed sobą: **dobro miasta i ochronę mieszkańców.** Wiadomość o połączeniu żywiołów w Radzie miejskiej przyjęta została nader sympatycznie w szerokich kołach mieszkańców Przemyśla, tembardziej, że samowładne rządy burm. dr. Dolińskiego przejadły się już wszystkim i każdy pragnie, aby odświeżyć zgniłą atmosferę w magistracie przemyskim. Za przykładem Przemyśla powinny pójść miasta Nowy Sącz, Rzeszów, Tarnopol, Kołomyja, Stanisławów itd.

**Kto dzieli społeczeństwo?** Nie ulega wątpliwości, że galicyjscy wielmoże chcą rozbić naród, aby łatwiej im było panować nad rozbitymi. Świadczy o tem wymownie uchwała naszego sejmu z dnia 4. marca b. r. w myśl projektu największego wsteczника dra Bobrzyńskiego, mocą której zaprowadzone będą *wyjątkowo tylko w Galicyi* dwa typy seminariów nauczycielskich męskich. W jednych przysposabiać będą nauczycieli ludowych dla szkół *chłopskich*, w drugich dla miejskich. Wniosek dra Bobrzyńskiego forsowały wszystkie nieżyczliwe dla oświaty stronnictwa i tak: dr. Głabiński (wódz waszech-polaków), ks. Pastor (wódz centrowców) i J. Cieleckiego (wódz stańczyków). Czy to rzecz godziwa, aby dziecku chłopskiemu zamykać drogę do miasta za ohlebem? Uchwałę wprost wstrętą potępi niebawem nasze społeczeństwo i cały świat.

**Niech żyje galicyjska autonomia!** Z powiatu ropoczyńskiego donoszą nam: Tutejsza Rada powiatowa urzęduje „niezwykle energicznie“ — bo tylko *dwa razy* do roku!! Skutkiem tego wiele ważnych spraw nie może być należycie rozpatrzonych, lecz tylko „*przemłóconych*“ — a powtóre, i co najgorsza, całą maszyną gospodarczą w powiecie kręci Wydział powiatowy, którego niektórzy urzędnicy niedbale wykonują swoje obowiązki, przez co powiat traci rok rocznie olbrzymie sumy — albo też obszarnicy i księża za pieniądze powiatu robią u siebie różne porządki.

**Nowy obowiązek dla przyszłych posłów,** kandydujących z ramienia „Rady narodowej“. Adwokat dr. L. Cyga ze Stanisławowa postawiony został przez niezależną grupę wyborców na kandydata poselskiego po za obrębem Stanisławowa. Prosimy posłuchać co o tej kandydaturze pisze organ klerykalny „Gazeta Narodowa“. „Znany nam jest p. Cyga ze swych uczuć gorąco patriotycznych, ze swych czynów humanitarnych, ale znany nam także ze swych zapatrywań radykalnych. My żądamy posła pod hasłem „Za wiarę i Ojczyznę“. Drugą część hasła naszego posiada dr. Cyga ale pierwszej brak. Nie wiemy, co Rada Narodowa powie o tej kandydaturze. My oświadczamy publicznie, że dopóki p. Cyga nie złoży przysiężenia naszemu arcy-pasterzowi Bilczewskiemu, że *będzie obrońcą naszej św. wiary*, na wybór u nas liczyć nie może“. Dożyliśmy

więc czasów, kiedy kandydat musi mieć patent na ry-cerza krzyżackiego!

**Hojny kochanek!** W Mikulińcach pod Stanisławowem zmarł z. m. Alfred Rawicz Mysłowski, który swojej „przyjaciółce“ (kawiarence) zapisał 150.000 (sto pięćdziesiąt tysięcy) koron.

**Wyszło szydło z worka.** Najwięksi zwolennicy programu narodo-demokratycznego, którego widomą głową jest dr. Głabiński, zaczynają już przeklinać pomysł rozszerzenia autonomii Galicyi, ponieważ nie w długim czasie działalność szlacheckiego sejmu odbija się najprzód na skórze nauczycieli szkół średnich. Jak wiadomo z m. sejmu uchwalili wnioski do rządu o *rozszerzenie autonomii szkolnej w Galicyi*, przeciwko czemu zaproteutowało Tow. nauczycieli szkół wyższych.

**Długoletni proces** gminy miasta Tarnopola o u-wolnienie od podatku zarobkowego z rzeźni miejskiej zakończył się przychylnem załatwieniem w Trybunale administracyjnym, który przyznał gminie słusność, że wykonując w rzeźni obowiązki sanitarno-policyjne wolną jest od podatku zarobkowego i polecił skarbowi zwrócić wraz z procentami pobraue od rzeźni za cały szereg lat podatki. Podobny spór prowadzi gmina m. Nowego Sącza z administracją podatkową, która rzeźnię miejską uważa całkiem słusnie za zyskowne przedsiębiorstwo, skoro gmina pobiera ponad procent od kapitału i na amortyzację oraz kosztu administracji jeszcze 30.000 koron rocznie na czyste.

**Ofiara zemsty.** Nieprzebrany w pomysłach starosta nowosądecki p. Władysław Jarosz, podejrzewając radcę podatkowego p. Justyna Czapelskiego, jakoby on spowodował korespondencję, umieszczoną w num. 19. „Mieszczanina“ z dnia 1. X. 1906 p. tyt. *Z raję starosty Jarosza*, a dotyczącą zamknięcia głównego wejścia do Oddziału podatkowego sprawił, że niewinnie posadzony i oskarżony przed c. k. Namiestnikiem p. J. Czapelski przeniesionym został do Wieliczki. — Oświadczamy więc, iż w tej całej historii p. radca Czapelski ani nas informował, ani prosił o umieszczenie korespondencji, lecz uczynił to sam redaktor, który mając interes do Odd. podatkowego doświadczył oświadczenia wszystkich przyjemności z powodu samowolnego zamknięcia drzwi przez starostę i sprawę tę poruszył publicznie a nadto wniósł dwa pisemne zażalenia do Ministerstwa skarbu za pośrednictwem posła dra Danielaka. Niechże się zatem cieszy mściciel swoją ofiarą, ale niechaj będzie pewnym, że żal i krzywda, wyrażona niewinnemu, ciężko kiedyś dotknąć go muszą! Spełniając wreszcie prośbę wielu tut. Obywateli, którzy mieli sposobność zaznać wiele dobrego od ustępującego radcy p. Czapelskiego, wyrażamy Mu wyrazy współczucia z powodu niezwyklej krzywdy i ślemy szczerze *Szczęść Boże!* na nowej posadzie.

**Krok za krokiem naprzód!** Członkowie Rady powiatowej w Sanoku pp. Kwiatkowski i dr. Iskrzycki, zażądała całkiem słusnie od marszałka powiatu, aby Wydział powiatowy składał zawsze pisemne lub drukowane sprawozdanie ze swej czynności, bo inaczej Rada powiat. nie może wyrobić sobie jasnego poglądu na jego działalność. Dotychczas zaledwie kilka Rad powiatowych wydaje obszernie sprawozdanie ze swojej czynności — natomiast inne są bardzo wstydlive (np. w N. Sączu, Sanoku, Limanowej, N. Targu itd.) i zaledwie gołosłowne sprawozdanie dają na posiedzenie Rady. Przy tej okazji warto poruszyć dalszą sprawę, mianowicie, ażeby i Magistraty większych miast np. powiatowych, gdzie dochody i rozchody sięgają kroci tysięcy, składały corocznie przed Radą gminną drukowane sprawozdanie.

**Wspólnymi siłami** — wszystko zdziałać można. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w kraju na

szym dla braku potrzebnego kapitału prowadzą suchotniczy żywot albo też zabierają je w opiekę obce banki poza krajowe. Otóż Wydział Ligi pomocy przemysłowej na-wołuje obecnie wszystkie dyrekcje przemysłowych stowarzyszeń, aby przy rozdziale zysków przeznaczały corocznie 5% swoich czystych zysków na utworzenie związkowego funduszu przemysłowego, któryby stanowił ważny czynnik w ogólnej akcji uprzemysłowienia kraju. Nie ulega wątpliwości, że kapitał taki stworzyłby się w kilku latach dla wzmocnienia istniejących lub założenia nowych stowarzyszeń. Niestety, nasi pp. dyrektorowie myślą inaczej! Powiadają oni, że bliższa kożula ciała aniżeli surdut — i dlatego możliwie największą część zysków rozdzielają między siebie, nie troszcząc się wcale o pomyślność instytucji. Dlatego Wydział Ligi pomocy przemysłowej winien poczynić starania o zmianę statutów w tym kierunku, aby ograniczyć samowolny rozdział remuneracji oraz przymusić dyrekcje stowarzyszeń do składania 5% z zysków na

rzecz związkowego funduszu przemysłowego, bo od dobrej woli czegoś dobrego spodziewać się trudno.

**Dla przestrogi.** Stwierdzono z urzędu, że dom bankowy „Holland'sche Credit in Voorschotbank“ w Amsterdamie oraz Szymon Halanek w Austrii założył interes pod firmą „Haagsche Handelsbank“ w Haadze, uprawiają sprzedaż losów w Austrii *zakazanych*, a nadto, że działalność tych firm obliczona jest na wyzysk biednego ludu. Celem zapobieżenia szkodliwej robocie tych rozbójników, prosimy wszystkich o rozszerzenie w najdalszych kołach niniejszej przestrogi i przedkładanie listów owej firmy o. k. straży skarbowej.

**Prośba od Administracji.** Wszystkich naszych Przyjaciół prosimy o jednanie nam czytelników i o przysłanie nam adresów tych znajomych, którzyby mogli „Mieszczanina“ zaprenumerować, a my im zaraz wyślemy numery akazowe.



## Z A K Ł A D techniczno-dentystyczny MAKSA GOLDBERGERA

w Nowym Sączu, Rynek, 1. 18

(nad główną trafiką),

wykonuje przy pomocy asystenta z ukończoną szkołą techniczno-dentystyczną w Berlinie

### SZTUCZNE ZĘBY I SZCZĘKI

według najnowszego systemu w różnych oprawach.

Pojedyncze zęby w złocie bez podniebienia, sztuczne korony i wszelkie reperacje, wchodzące w ten zakres.



MYDŁO  
**Schichtla**  
jest najlepsze



Jako do tańca, idę ja do prania  
Bo mydłem Schichtla bez nacierania  
Wielkiego i siły  
Zpiere wesoło, w każdej chwili.

## FOTOPLASTIKON

w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska  
daje na bieżący tydzień tj. do 16 bm. nader interesującą seryę: **Wojna rosyjsko-japońska**, zaś od 17 do 23 bm. wspaniałą seryę: **Wezuwiusz**.

Wstęp od osoby 20 hal., uczniowie i dzieci płacą 10 hal.  
Lokal otwarty od godziny 2. po poł. do 10. wieczór.

## SALON MÓD.

Mam zaszczyt donieść Wielmożnym Paniom,  
że z dniem 1. marca b. r. rozpoczynam  
**sezon letni.**

Posiadam bogaty zapas kapeluszy (modele paryskie i wiedeńskie) oraz wszelkie dodatki potrzebne do ubiorów.

Przyjmuje wszystkie roboty, wchodzące w zakres modniarstwa, gwarantując za staranne i gustowne wykonanie.

Z poważaniem

Wiktorja Hojnikowa, wdowa.

w Nowym Sączu, ulica Sobieskiego.



## FELIKS DOBROWOLSKI wyrób i sprzedaż wędlin

w Nowym Sączu,  
Rynek i ul. Jagiellońska  
polega swoje wysmienite wyroby  
wędlin wszelkiego rodzaju, sporządzone z czystego mięsa  
**po cenach niższych.**

Wysyłka na prowincję odwrotną pocztą.

### Medal brązowy

z Wystawy w Nowym Sączu r. 1905.

## Julian Ciężyński

w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska

### Pracownia sukien damskich

konfekcji i wierzchów na futra  
własnego wyrobu, na zamówienia  
i na składzie.

Peleryny i ubiory w stylu zakopańskim i krakowskim.

Peleryny nieprzemakalne lodenowe.

Zamówienia zamiejscowe wykonuje w krótkim czasie. — Próbkę i informacje załatwia bezpłatnie.

### Medal srebrny

z wystawy w Tarnowie w r. 1905.

## Zarząd propinacji miejskiej

w NOWYM SĄCZU

poleca Szan. P. Publiczności

**wszelkiego rodzaju Piwa**  
z browaru

## Jana Götza w Okocimie

mianowicie:

PIWO JASNE MARCOWE

EXPORTOWE

" CZARNE BOK

**Porter żywiecki we fiaskach oryginalnych**  
i piwo Grybowski exportowe.

Piwo butelkowe pasteryzowane, do starca do domu Zarządu propinacji skrzynkami po 20 i 50 fiasek półlitr.

Nadto poleca wszelkie gatunki **wódek, likierów, rosolisów i rumu**, tak narównie jakoteż cząstoczo.

Kancelaryja Zarządu propinacji znajduje się przy ulicy Jagiellońskiej, Nr. 93.

Ceny bardzo przystępne.

## WYROBY TKACKIE

z najlepszego przedziwa, jak najstarannej wyrobione — jakoto:

Płótna białe zwykłe i prześcieradła szerokości, Dymy, Dre iszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścieraki, Obrusy, Dłuchany, Fianele, Szewioty, Płócienna kołnierowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p.

poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnica płócien i Skład Wysyłkowy

MICHAŁA MIĘSOWICZA

w Horcynie obok Krosna

Ktokolwiek zażąda otrzyma franko cennik i wszelkie możliwe próbki towarów.

## Potrzebny jest na praktykę

uczeń uc Zakładu techn. dentystycznego M. Goldberga w Nowym Sączu.

## „Trzech Władziów“

Ludzie — czy szakale?

Obrazek na tle rządów galicyjskich kacyków objętości 12. arkuszy druku z eleg. kartą tytułową — jest do nabycia w Administracyi „Mieszczanina” po cenie 80 hal. za egzempl. z przesyłką pocztową 1 koróna.

Stanisław Wojcikiewicz  
krawiec

Nowy Sącz,  
Rynek, L. 18, I. p.

Rządowo uprawniona

fabryka

**Wód mineralnych sztucznych**  
i specjalnych leczniczych

pod firmą

**K. RZĄCA i CHMURSKI**

w KRAKOWIE ul. św. Gertrudy l. 4,  
wyrabia pod kontrolą komisji przem. Tow. Lek. Krak. polecane przez to Towarzystwo

**WODY MINERALNE**

odpowiadające składem chemicznym, jak:

Wodę bilińską, Giesshuebelską, Selterską, Vichy, Homburg, Marienbadzką, Kissingen

tudzież specjalnie lecznicze, jak:

litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną — oraz wody lecznicze mineralne, z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

**Nawet zdrowa matka** dobra karmicielka, właściwie uczyni, gdy od czasu do czasu zamiast mleka z piersi da dziecku zupy z **MĄCZKI GURGULA** przez to wzmocni swe siły i swój stan zdrowia poprawi. — Przejście karmienia dziecka z pokarmu matki na mączkę Gurgula odbywa się prawidłowo z wykluczeniem wszelkiego niebezpieczeństwa. Przepis użycia do każdej puski dołączony.

Po tym znaku  
poznaje się  
sklepy,  
w których się



wyłącznie  
**SINGERA**  
maszyny do szycia  
sprzedaje

Singer Comp. Tow. akc. **MASZYN do SZYCIA**  
NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska l. 264.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera”. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera” — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

## Inteligentna i energiczna

wdowa w sile wieku,  
poszukuje od 15 kwietnia b. r. miejsce jako zarządczyni gospodarstwem większym lub mniejszym na wsi albo w mieście, za wychowawczynią dzieci lub za gospodynią na plebanii. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Mieszczanina” w Nowym Sączu.

## Kaszel!

Kto cierpi na kaszel, niech używa jedynie skuteczne, łagodne i najlepiej smakujące

**Keiserowskie**

**PIERSIOWE KARMEŁKI**  
z 74) not. potwierdzonych świadectw, stwierdzają pewny skutek przy

kaszlu, chrypce katarze i zaflegmieniu.

Pakiet 20 i 40 hal. Prawdziwe z marką „Trzy jodły”. Na składzie w aptece „pod białym orłem” J. Jarosza w Nowym Sączu i w aptece Marcina Gozdeckiego w Nowym Sączu.

## „Spokój“

konces. przez Wysokie c. k. Ministerstwo

**Zakład pogrzebowy**

**Marcina Twardowskiego**

w Nowym Sączu, przy ul. Krakowskiej pod l. 177

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najokazalszych po cenach najprzystępniejszych.

Na składzie posiada wielki wybór trumien w różnych gatunkach, drewnianych i metalowych — dalej piękne i nowe karawany oszkłone i nieoszkłone, wszelkie ubiory do pokoju żałobnego, materace do trumien, poduszki i kapy oraz wielki wybór wieńców.

Zakład pogrzebowy urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi jakoteż podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok. Służba w li-beryi na żądanie.



## Zeznania trzech „Doktorów“ w świetle prawdy.



Jakie moralne znaczenie i jaką rzeczową wartość mają ogłoszone w dodatku do poprzedniego Nru „Mieszczanina“, „Zeznania trzech Drów“: Ks. Infułata Alojzego Góralika, Władysława Barbackiego i Moritza Körbla w głośnie sprawie gwałtownego aresztowania żandarmem c. k. notaryusza Floryana Obmińskiego, przez c. k. starostę Jarosza — wyświetlają jaskrawo powody, ogłoszonego tam orzeczenia c. k. Izby notaryalnej w Krakowie z 12 stycznia 1907 L. 818/906 opiewające dosłownie:

„Z przeprowadzonego na skutek wniosku c. k. Nadprokuratora Państwa przeciw Floryanowi Obmińskiemu c. k. notaryuszowi w Starym Sączu dochodzenia dyscyplinarnego przedstawia się stan rzeczy jak następuje:

W powiecie politycznym Nowosądeckim a w szczególności też gminie Stary Sącz trwa już od dłuższego czasu na tle stosunków administracyjnych walka partyjna. Floryan Obmiński, który jest członkiem Rady gminnej miasta St. Sącza wytykał publicznie, to w artykułach czasopisma „Kuryer Lwowski“ z r. 1900 a mianowicie w Nr. 70. 75. 76. i 79 — a później w artykule z 20 grudnia 1906 zatytułowanych: „Niezwyczajni opiekunowie powiatu“ wadliwości zarządu, a nawet nadużycia, popełniane na niekorzyść dla gminy Starego Sącza a to dla zysku i korzyści osób trzecich — cieszących się życzliwością pewnych sfer i pewnej partii w łonie Rady gminnej istniejącej — jak nie mniej w sposób dosadny wytykał szkodliwą dla Gminy w sprawach tych ingerencją p. Władysława Jarosza, c. k. Rady Namiestnictwa jako Starosty w Nowym Sączu. Nie wchodząc w ocenę — czy o ile zarzuty, czynione p. Staroście były słuszne lub nie — gdyż to obecnie do rzeczy nie należy i przekracza zresztą kompetencją Izby notaryalnej — skonstatować się jednakże musi, iż p. Starosta Władysław Jarosz znał ośnowę artykułów i wiedział, że pochodzą od Floryana Obmińskiego, gdyż Obmiński je swoim imieniem i nazwiskiem z dodatkiem „c. k. notaryusz w Starym Sączu“ podpisywał a p. Starosta nawet zamieścił w „Kuryerze lwowskim“ z dnia 14. kwietnia 1900 na artykuły te odpowiedź.

Tu skonstatować też należy fakt — że z powodu rzeczonych artykułów dziennikarskich, jakkolwiek dosadnych i w tonie ostrych, p. Starosta Jarosz nie wystąpił przeciw Floryanowi Obmińskiemu.

W łonie Rady gminnej Starego Sącza miał notaryusz swych zwolenników — czyli swoją partję — a do tej należał także między innymi jego zaufany, burmistrz Franciszek Gliński — a partję tę ze względu na charakter prowadzonych w gminie i powiecie walk, *antystarościńską* nazwałoby można.

Z przedstawionego wyżej stanu rzeczy okazuje się — że pomiędzy notaryuszem Obmińskim a p. Starostą Władysławem Jaroszem istniał od lat kilku i istnieje silny antagonizm, który niestety znalazł swój wyraz w przykrem i ubolewaniu godnem zajściu w dniu 20 kwietnia 1906 a to przy sposobności ukonstytuowania się Rady powiatowej Nowosądeckiej.

W tym dniu 20tym kwietnia zgromadzili się wybrani członkowie Rady powiatowej w liczbie 25 (jeden z 26 członków nie przybył) w sali gmachu Rady powiatowej celem ukonstytuowania się.

Na zebranie to przybył p. Władysław Jarosz c. k. starosta w charakterze komisarza rządowego. Po odebraniu od wybranych członków Rady certyfikatów, przystąpić miano do wyboru przewodniczącego obecnego zgromadzenia, a wówczas zażądał Obmiński udzielenia mu głosu, celem postawienia wniosku. Otrzymałszy od p. komisarza rządowego odpowiedź odmowną z uzasadnieniem — iż dyskusja przed wyborem przewodniczącego jest niedopuszczalną, tłumaczył się Obmiński, że głos zabrać chce nie dla dyskusji, ale w sprawie formalnej, dotyczącej wyboru, a gdy i na to otrzymał odpowiedź odmowną, wydobyl pisemny wniosek i uzasadniając — że podpisany on jest przez 14 członków Rady a więc większość i że on Obmiński przemawia nie we własnym ale w imieniu 14tu członków Rady, prosił, aby pismo to odczytano lub przynajmniej do protokołu przyjęto. Choć pismo to złożył do protokołu, podszedł do stołu p. komisarza rządowego, ten jednak to pismo odrzucił.

Jak świadkowie zeznali, odmowa ze strony p. komisarza była bezwzględna i uparta i wyowoczyła z pewnym rozdrażnieniem i głosem podniesionym, o czym też świadczą użyte przez p. komisarza rządowego słowa: „*Milcz pan i siadaj na miejscu*“ co stwierdzili świadkowie Dr. Gustaw Stuber, adwokat, Dr. Maurycy Körbel, adwokat i Karol Gutkowski, emerytowany radca szkolny (Nr. d. 11 14 i 24) a dalej słowa: „*Ja nauki od pana nie potrzebuję — jestem na to za stary*“ i wreszcie groźby ukarania. Kontrowersya ta przybrała tedy charakter ostrej i to tak, iż kiedy p. komisarz rządowy Obmińskiemu jego wniosek pisemny wytrącił z rąk tak, że papier ten upadł na ziemię co stwierdzili świadkowie Dr. Stuber, Karol Gutkowski, Jan Łomnicki i Jan Faron Nr. d. 11. 24. 27. a Obmiński oświadczył, że do takiego traktowania nie jest przyzwyczajony, p. komisarz rządowy z miejsca skazał Obmińskiego w myśl §. 12 ces. rozp. z 20 kwietnia 1854 L. 96 Dz. pp. na 3 dni aresztu. Po ukonstytuowaniu się Rady powiatowej, które następnie odbyło się spokojnie, wezwał p. komisarz rządowy *ni salę żandarma w pełnym rynsztunku i z nałożonym bagnetem i polecił odprowadzić Obmińskiego do aresztu*, a gdy tenże zapewniając słowem honoru, iż sam się zgłosi do aresztu prosił, aby miano wzgląd na jego rodziną i stanowisko notaryusza i nie czyniono mu zniewagi, p. komisarz rządowy ostrym rozkazem do żandarma „*prowadź go pan*“ co słyszał i stwierdził świadek Jan Łomnicki (Nr. d. 27/4) ponownie polecił odprowadzić Obmińskiego do aresztu. Wskutek tego odprowadził żandarm z nałożonym bagnetem Obmińskiego przez ulice miasta do aresztów c. k. Sądu powiatowego w Nowym Sączu o godzinie 1ej po południu, gdzie wszedł do aresztu w skutek interwencji Prezydenta c. k. Sądu obwodowego w Nowym Sączu i w obec tego iż do godziny 1½ po południu nie nadeszło ze Starostwa wezwanie do przyjęcia Obmińskiego do aresztu — na wolność wypuszczonym został.

Rozważając wyżej opisane zajście, c. k. Izba notaryalna w Krakowie wyrazić musi prawdziwie głębokie ubolewanie z powodu owego zajścia natomiast nie znajduje ani w zachowaniu się notaryusza Obmińskiego, ani w użytych przez niego słowach takiej obrazę, któraby uzasadniała wymierzenie *tak drakońskiej kary*, a w następstwie tego także nie znajduje

podstawy do zastosowania przeciw notaryuszowi Floryanowi Obmińskiemu kary porządkowej z §. 155 ust. not.

Zdania użyte przez Obmińskiego — „ja tu nie jestem sam, przemawiam imieniem 14tu członków“, dalej „człowiek całe życie się uczy i ja się uczę — może się uczyć i p. komisarz“ a wreszcie „ja do takiego traktowania nie jestem przyzwyczajony“ to tylko odparowanie wyrażen i gróźb użytych przez p. komisarza rządowego, użytych w formie ostrej jak „mlecz pan i siadaj“. Co do formalnego zastosowania się notaryusza Obmińskiego przy owem zajściu Izba notaryalna nadmienić musi, iż członkom Izby znana jest osobistość jego z tej strony, iż jest on nerwowym, ma organ głosu silny i krzykliwy i zawsze, ile razy przemawia publicznie — przemawia głosem podniesionym wśród żywej gestykulacji. Tę okoliczność potwierdzili świadkowie a między innymi Franciszek Piszek c. k. Radca sądowy (Nr. d. 13) i Stanisław Potoczek, poseł sejmowy (Nr. d. 20) a ten ostatni słowy: „Obmiński ma już z natury głos krzykliwy i gdy przemawia, to mowa jego robi wrażenie kłótniowe“

Z tej strony zna go niezawodnie i p. komisarz rządowy — gdyż nieraz musiał słyszeć Obmińskiego przemawiającego, a że tak jest świadczy fakt, iż p. komisarz rządowy sam zeznał do protokołu Nr. d. 8, że głos „rubaszny“ jest Obmińskiemu właściwym. Natomiast Izba notaryalna omiela się wyrazić przekonanie iż do tak smutnego zajścia nie byłoby wcale przyszło, gdyby p. komisarz rządowy, czyniąc zadość prośbie 14 (a więc większości) członków Rady, zechciał był (czego mu przecież ustawa nie wzbrania a czego poszanowanie praw obywatelskich lub wreszcie cięby sama uprzejmość towarzyska wymigła) wysłuchać a względnie przeczytać wniosek, czy też prośbę, wówczas bowiem byłoby się okazało, że wniosek zmierza do zarządzenia głosowania kartkami, a nie w innej formie, a więc po myśli p. komisarza rządowego, który też, ale też dopiero po zasądzeniu Obmińskiego ogłosił, że głosowanie odbędzie się kartkami.

Krótkie objaśnienie tedy, iż głosowanie nie inaczej lecz kartkami się odbędzie, byłoby niezawodnie dla uspokojenia obaw 14tu członków Rady wystarczyło. Stało się wszelako inaczej! W obronie jakoby naruszonej swej urzędowej powagi uciekł się p. komisarz rządowy do postanowień cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 L. 96 Dz. pp. co do którego nadmienić wypada, iż zachodzi wątpliwość, aby mogło mieć zastosowanie w podobnych jak obecnie wypadkach t. j. kiedy urzędnik rządowy *funguje tylko w roli komisarza rządowego*, gdyż rozporządzenie to cesarskie nakłada kary tylko na sprzeciwiających się postanowieniom i orzeczeniom (Verfügungen und Erkenntnissen) urzędników policyjnych i politycznych przy wykonywaniu ich władzy — komisarz rządowy w ślad §. 24 i 29. ord. wyb. dla Rad powiatowych nie wydaje żadnych orzeczeń ani postanowień, lecz winien wręczyć akta wyborcze, sędzię legalności i porządku przy wyborach.

Rozporządzenie minist. spraw wewnętrznych z 27 lipca 1869 L. 2074 postanawia nawet wyrażnie, że przepisy powołanego rozporządzenia cesarskiego z 20.4. 1854 nie mogą mieć zastosowania przy interwencji komisarzy rządowych na posiedzeniach reprezentacji powiatowych. Nadto w niniejszym wypadku nie było oporu przeciw postanowieniu, lecz przedkładaną była, wprawdzie z naleganiem, lecz zawsze tylko prośba o przyjęcie wniosku a zresztą choćby miało miejsce jakie uchybienie powagi urzędowej, p. komisarz miał do dyspozycji w ślad §. 11 powołanego cesarskiego rozporządzenia karę pieniężną od 1 do 100 złr. m. k. podczas gdy wymierzona kara aresztu wobec obywatela, poważne w społeczeństwie zajmującego stanowisko i notaryusza publicznego

przez państwo, jako męża zaufania do sprawowania urzędu powołanego, a co najgorzej eskortowanie ulicami miasta przez żandarma uzbrojonego i z nałożonym bagnetem — uważać się musi za wysoce złośliwe sponiewieranie i wyrządzenie zniewagi powagi i godności stanu notaryalnego.

Z tego też powodu Izba notaryalna stając w obronie stanu notaryalnego postanowiła odnośnie do swego doniesienia z 22. kwietnia 1906 Praes: 4700 17 N/6 wniesionego do Wysokiego Prezydium c. k. Sądu krajowego w Krakowie odnieść się do Wysokiego Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, jako Władzy p. Władysława Jarosza przełożonej, o łaskawe udzielenie stanowi notaryalnemu zadośćuczynienia.

Co do zarzucanego Floryanowi Obmińskiemu faktowi, iżby w lipcu czy też w kwietniu 1906 r. na korytarzu c. k. Sądu powiatowego w Starym Sączu, czy też w restauracji Głińskiego miał się odezwać o c. k. staroście Jaroszu „mam starostę za j... przeprowadzone dochodzenie nie wykazało iżby Obmiński istotnie wyrazów tych użył publicznie t. j. na korytarzu sądowym lub w restauracji Głińskiego wobec więcej osób.

Żandarm Bazyli Czaplą, który o fakcie tym zrobił swej komendzie doniesienie, dowiedział się o tem od inspektora policyi miejskiej Józefa Jureckiego, który zastrzegł sobie tajemnicę denuncyacji (Obmiński jest asesorem miejskim), a który znów miał opowiadanie to słyszeć od Franciszka Głińskiego i w obecności Antoniego Kozickiego, lakiernika kolejowego. Kozicki mimo przedstawionych mu zeznań Józefa Jureckiego najstanowczożej przeczy, iżby Głiński o tom wyrażeniu się Obmińskiego jemu i Jureckiemu był opowiadał. Franciszek Głiński, zaufany Obmińskiego, należący do tej samej co i Obmiński partii politycznej i jak sam zeznaje często omawiający poufnie z Obmińskim sprawy publiczne zaledwie sobie przypomnieć może, że Obmiński w rozmowie z nim czyto w prywatnym jego mieszkaniu czy to w restauracji — w każdym razie wszelako jak stanowczo twierdzi w nieobecności osób trzecich — lecz w cztery oczy miał tych wyrazów użyć o staroście, czemu znów przeczy Obmiński przypuszczając, że Franciszek Głiński sam sobie ten zwrot utworzył i przez sugestję jemu przypisuje.

Słowa te bądź co bądź nie est etyczne, wysoce trywialne bardzo niewłaściwie, aby brzmiały w ustach poważnego człowieka i notaryusza, gdyż istotnie publicznie wypowiedziane zostały, jeżeli wszelako wypowiedziane zostały przez Obmińskiego do jego zaufanego Głińskiego wócił rozmowy w cztery oczy a prawdopodobnie w sposób żartobliwy, nie może być mowy o wyrażeniu się gwałtownym.

Sprawa cała należy do sfery nieśmiernych małowijeskich plotek i nie ma tej doniosłości, iżby należało za to stosować kary porządkowe przepisane w §. 155 ust. not.

Czy wobec takiego, sądownie sprawdzonego stanu sprawy, odważyłaby się nawet „Trójka kulturalna“ zeznawać tak tendencyjnie jak zeznali, jako świadkowie trzej mędrzy Benjaminiki, którzy opanowali w Nowym Sączu wszystkie prawie pieniężne zakłady i rentowne instytucje i prowadzą tam wspólnie zagrdkową, tajemniczą gospodarkę, dla własnej korzyści, z wielkiem niebezpieczeństwem dla instytucji jak to im zarzucił i szczegółowo wykazał Dr. Stanisław Flis w swoim liście otwartym do Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu z marca 1906 r. a których to zarzutów licznych i ciężkich oni dotychczas szczegółowo nie odparli, a nawet nie sprostowali publicznie. Dla tego też niewątpliwie zachwiali oni mocno w publiczności zaufanie w ich godziwe bezstronne tamże działanie, a teraz to zaufanie przez ich namacalnie tendencyjne zeznania stracili na zawsze.